Cena 10 hal.

Nr. 44. Kraków, Poniedziałek 25 Stycznia 1915. Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza L. 35. Adr. telegr.: „Głos Narodu“ Kraków. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 3344.

Walka na Morzu Północnem.

Pierwsza wielka bitwa między flotą wielkobrytańską a niemiecką nie dała żadnej stronie zwycięstwa. Wielkie zdarzenie, którego z ogromnem zainteresowaniem oczekiwano od początku wojny w całem świecie, zawiodło żądnych sensacyi widzów. Nowożytny sposób prowadzenia wojny, który na lądzie tak rzadko prowadzi do decydujących rezultatów, zdaje się przenosić i na morza. Mniejsze starcia i ataki łodzi podwodnych posłały już wiele okrętów na dno morza, tymczasem wielka bitwa zakończyła się stratą „tylko“ jednego krążownika po angielskiej i jednego po niemieckiej stronie. Jeżeli jednak uwzględnimy, że angielska flota sama przerwała bitwę i że wszystkie jej straty — a mianowicie uszkodzenie okrętów — nie mogą być znane niemieckiej admiralicyi (biuletyn zaś angielski jeszcze się nie ukazał), to trzeba przyznać, że niemiecka flota okazała przewagę w bitwie pod Helgolandem.

Bitwa wczorajsza była największą w toku obecnej wojny, atoli nie była to jeszcze walka obu potężnych flot. Kalendarz gotajski podaje, że w r. 1913 posiadała Anglia 221 pancernych okrętów różnej wielkości, oraz 404 torpedowców, kontrtorpedowców i łodzi podwodnych, nadto w budowie znajdowało się 13 pancerników i szereg mniejszych jednostek. W bitwie zaś wczorajszej brało udział tylko 5 krążowników większych, kilka mniejszych i 26 kontrtorpedowców. Niemiecka eskarda — według oficyalnych dat — w r. 1913 liczyła 112 pancerników i nieznaną ilość torpedowców oraz łodzi podwodnych. Cyfra ta zapewne znacznie wzrosła, na co wskazuje już choćby okoliczność, że w bitwie wczorajszej wziął udział opancerzony krążownik „Derflinger“, który w r. 1913 był jeszcze na warsztacie. W bitwie pod Helgolandem wzięły zaś udział cztery wielkie pancerne i cztery mniejsze krążowniki i dwie flotylle torpedowców.

I ilościowo i jakościowo obie eskardy były prawie jednakowo silne. Wielkie krążowniki angielskie liczyły po 9—14.000 ton, małe od 3—6.000 ton. Niemieckie okręty „Seidlitz“, „Derflinger“, „Moltke“ i „Blücher“ należały do najszybszych opancerzonych krążowników, do których zaliczały się także zatopione przy Wyspach Falklandzkich okręty „Gneisenau“ i „Scharnhorst“. Zbudowane w latach od 1908—1914 liczyły po 14.300 ton pojemności. Każdy miał na pokładzie 775 ludzi, 19 armat ciężkiego i 13 lżejszego kalibru. Siła maszyny wynosiła 30.600 koni parowych. Cztery małe krążowniki niemieckie miały po 4.000 ton. Ani po stronie niemieckiej ani angielskiej nie brały udziału w bitwie wielkie okręty liniowe i dreadnoughty. We wszystkich dotychczasowych bitwach wielkie krążowniki pancerne główną odgrywały rolę. Podobnie było i w bitwie wczorajszej.

Angielska eskadra oczekiwała przeciwnika w pobliżu Helgolandu. Admirał angielski liczył się widocznie z wyjazdem niemieckiej floty ku brzegom angielskim i postanowił ją zaskoczyć. Bitwa trwała przez 3 godziny, poczem angielska eskadra wycofała się, utraciwszy według dotychczasowych stwierdzeń jeden wielki krążownik pancerny. Po stronie niemieckiej utonął wielki krążownik „Blücher“, zbudowany w r. 1908. Co się stało z załogą 775 ludzi — niewiadomo.

Minister marynarki angielskiej Churchill powiedział że flota angielska może co tydzień tracić jeden wielki okręt bez zmniejszenia swej przewagi nad niemiecką. — Jest to prawda. Utrata jednego okrętu mniej da się zresztą uczuć angielskiej flocie, niż niemieckiej. Atoli niepowodzenie Anglii wywrzeć musiało wielkie wrażenie w świecie. Niszczy ono wiarę w przewagę angielskiej floty i odbiera Anglii poczucie bezpieczeństwa przed inwazyą. Czasy Trafalgaru minęły. „Britania rules the wawes“ — woła dumnie pieśń angielska. Coraz jednak wyraźniej okazuje się, że Britania przestaje panować na falach oceanów.

Rosyanie w Starym Wiśniczu

Ze Starego Wiśnicza donoszą nam:

Parafia nasza przeszła ciężkie chwile inwazyi rosyjskiej z końcem listopada i w pierwszej połowie grudnia. Cofająca się przed przeważającemi siłami nieprzyjacielskiemi, armia nasza zajęła pozycye na linii Zakliczyn, Lewniowa, Biesiadki, Okocim i Szczepanów ku Wiśle, gdzie od 15 do 23 listopada 1914 stawiała czoło naporowi przeciwnika. Odgłosy wojenne dochodziły do nas przez cały czas walki. Mimo niemiłych przeczuć, nikt nie opuszczał wsi, zachęcony pozostaniem na stanowisku znanego z pracy na ludem i czczonego przez swoich parafian ks. dziekana Franciszka Ratowskiego, proboszcza starowiśnickiego.

Wiedzieliśmy z góry, że na terenie Starego Wiśnicza może przyjść do bitwy, gdyż oddziały nasze już 17 listopada przygotowały rowy strzeleckie na dwóch wzgórzach naszej wsi, między któremi prowadzi droga od Brzeska ku Wiśniczowi. Wieczorem 24 listopada po odwrocie naszej armii rano, posłyszano w środku wsi ogromne krzyki i dłuższą strzelaninę karabinową, grozę powiększyła łuna palącego się domostwa włościanina Adamczyka. Schroniło się tu trzech maroderów austryackich, którzy na wezwanie o poddanie się, odpowiedzieli strzałami ku patrolom kozackim i woleli zginąć bohatersko w płomieniach podpalonego przez kozaków domostwa, niż poddać się. Nazajutrz w dzień św. Katarzyny, święta parafialnego, zgromadziło się w kościele nadspodziewanie dużo ludu.

Po Mszy św. lud chce wyjść z kościoła, gdy tymczasem w okolicy kościoła i budynków plebańskich zobaczono masy wojska rosyjskiego, które rozpoczęło strzelać w stronę okopów naszych. Równocześnie odezwały się armaty nasze z nad góry cmentarnej, ziejąc ogniem w stronę pozycyi rosyjskiej przy kościele. Wśród gradu kul po dłuższym czasie, zaczął lud wymykać się z kościoła do domów, część schroniła się na plebanię, którą zajęli równocześnie Rosyanie. Tu przeżyli zgromadzeni ze swym pasterzem, ciężkie chwile. Bitwa rozszerzyła się wkrótce rozciągając się frontem przez Mały Wiśnicz ku Brzeźnicy koło Bochni i dalej. Cały dzień i noc trwała bitwa, nad ranem 26 listopada rozpoczęła działanie rosyjska artylerya, ustawiona na wzgórzach Gródka. Cały czas sypały się kule na wieś i na plebanię, gdzie rano ks. dziekan Ratowski odprawił Mszę św. dla zgromadzonego od poprzedniego dnia ludu wśród świstu szrapneli wybuchających na budynki plebańskie, płaczu ludów i jęków rannych żołnierzy rosyjskich. Cudem tylko nikt nie zginął ze zgromadzonych na plebanii, chociaż kule powybijały szyby. — Koło południa przypuścili Rosyanie szturm na nasze pozycye, ufni w swoją przewagę liczebną, trud ich jednak był daremny, gdyż nasi wycofali się w porę przedtem — zdobyli tylko 9 rannych, których nie mogli nasi zabrać z sobą i kilku zabitych.

Gdy w czasie szturmu umilkły równocześnie obustronnie armaty i ostrzeliwanie plebanii ustało, lud rozszedł się do domów, a ks. dziekan Ratowski pospieszył na pobojowisko dysponować rannych. Wtedy dopiero można było zbadać skutki strzałów. — Kościół od szrapneli ma podziurawiony dach, od strony północnej obok bocznych drzwi, wyrwał szrapnel w murze kościelnym dużą dziurę, ale nie na wylot, tu odbiwszy się o posadzkę, zniszczył część ławki, nie zrządzając na szczęście żadnych innych szkód wewnątrz. Inny szrapnel rozstrzaskał zupełnie kapliczkę św. Anny przy kościele. Na wikaryówce podziurawione od strzałów ściany i wybite wszystkie szyby, podobnie w szkole, gdzie jednak ocalało zupełnie wnętrze. We wsi szkody mniejsze.

Poległych naszych i Rosyan w liczbie 27 pochowano 28 listopada na cmentarzu tutejszym, gdzie we wspólnym grobie znaleźli pokój wieczny.

Rozpoczęły się przemarsze wojsk rosyjskich i grabież całej parafii. Ofiarą padła przedewszystkiem plebania, gdzie zabrano wszystko siano, owies, zniszczono słomę i zboże niemłócone, rzucając je koniom pod nogi. Podobna gospodarka rozpoczęła się na wsiach, w czem prym wiedli szczególnie kozacy. W niektórych domach nie zostało nic. Brano konie i krowy, płacąc w niektórych wypadkach za najlepsze sztuki po kilkanaście rubli, w odleglejszych domach nie płacono nic. Zabrano też i ziemniaków dużo, toteż grozi głód, bo nigdzie nic kupić nie można, artykułów brak, a gdzie są skromne zapasy, to cena ich tak wysoka, że marzyć o kupnie nie można. Akcya ratunkowa i to bardzo wydatna i szybka jest konieczną i naglącą, by ludność ochronić od zagłady.

Strat w ludziach u nas nie było, z okolicznych wsi nadchodzą jednak wiadomości, że gdzie chłopi stawali w obronie niszczącego dobytku i sprzeciwiali się grabieży, tracili życie.

Odetchnęła też ludność, gdy w połowie grudnia odwrót Rosyan uwolnił ją od nieproszonych gości, którzy rzekomo mieli przynosić wolność, a w rzeczywistości przynosili przemoc i grabież. **K.**

Z pobytu Moskali w Rajbrocie.

I.

Trudno liczyć na zapewnienia i rachuby ludzkie — zawsze, a zwłaszcza czasu wojny.

dnia 24 listopada r. z.

koło godziny 2 popoł. ukazało się wojsko, zalewając szybko całą wieś ze wszystkich stron. Środek parafii: kościół, plebanię, szkołę, momentalnie otoczyło kilka sotni kozackich, przetrząsając każdy zakamarek budynków plebańskich za żołnierzami austryackimi — podczas, gdy inni wołali o chleb i wódkę. Przyczem sprostować należy twierdzenie że do nowej miejscowości wjeżdżają kozacy powoli, ostrożnie, rozglądając się na wszystkie strony; może tak wjeżdżają do miast i miasteczek. Do naszej wioski atoli wpadli. jak huragan — tem groźniejsze wywołując wrażenie.

Przybyła cała dywizya kawaleryjska, podobno prowadzona przez generała K a t i n ę. Na plebanii zakwaterowało się 12 oficerów, zwanych przez nich sztabem kawaleryjskim. Natychmiast założyli kozacy telefony w sieni, — a widząc ks. proboszcza zajętego przez chwilę rozmową z oficerami, w jednej chwili wywalili drzwi z murem do piwnicy i zrabowali co się dało. Ze wszystkich domów wywłóczyli zboże. siano, ładując na wozy, — a na to wszystko patrzyli obojętnie ich oficerowie. Ci ostatni, proszeni, by nie pozwolili wprowadzać kozakom koni do mleczarni spółkowej, przyznawali racyę, chwalili masło zrabowane, odebrane kozakom, ale skończyło się na zapewnieniach, że żołnierze niczego nie uszkodzą. Ci jednakowoż mniej okazali zrozumienia kwestyi organizacyj-współdzielczych, bo zdemolowali mleczarnię i suszarnię związkową doszczętnie, nie zostawiając w całości ani jednego sprzętu mleczarskiego. A gdy przełożony żalił się przed oficerami na te szkody, odpowiadali stereotypowo: **„Bieda! wojna!“ Jeden z nich w szczerości zeznał nawet, że oni sami, t. j. oficerowie boją się kozaków, by się im nie zbuntowali.**

W rozmowie, byli oficerowie wcale grzeczni, ale ta grzeczność taka była fałszywa i taka ciężka, bo przy każdem słodkiem słowie dawali do zrozumienia, że są zwycięzcami. Obiecywali 4-go grudnia wziąć Kraków i wejść do Berlina na święta Bożego Narodzenia.

Prawie wszyscy oficerowie władali wcale dobrze językiem polskim. Wciskali do przeczytania odezwę W. Ks. Mikołaja, z obietnicą wskrzeszenia Polski, obiecywali samorząd w przyszłej Polsce, ale wnet zapominali słów wypowiedzianych, a czyny świadczyły o ogromie obłudy. — Gdy bowiem rozmowa potoczyła się na Legiony polskie, oświadczyli, że: **„za nie Galicyę zachodnią wezmą za łeb i przycisną do ziemi“.** — Mimowoli budziła się obawa, czy nie urządzą natychmiast śledztwa i poszukiwań za osobami, które coś robiły dla naszych Legionów i czy nie zaczną ich nagradzać po swojemu nahajką.

Twierdzili, że Królestwo Polskie postawiło do 50.000 żołnierza(!!), a polscy panowie oddali całe swe majątki na potrzeby oręża rosyjskiego(!!) nikt zaś z Króletswa Polskiego nie wstąpił do Legionów polskich. Trudno było objawiać wątpliwość, czy zaprzeczać, choć się inne zupełnie miało przekonanie.

Przeszedł też ciężkie chwile nasz ksiądz proboszcz, jak sam później opisywał wrażenia nocy spędzonych w towarzystwie oficerów rosyjskich. Musiał ich przyjmować, gościć, uśmiechać się, gdy wszystko z domu, ze stodół, stajen, spichlerza znikało — zadowolony, że zostawiono mu życie, nie wyrządzono osobistej zniewagi, a nawet pozwolono mu spocząć na własnem jego łóżku, choć co prawda, oka zmrużyć nie mógł, gdyż co kwadrans prawie wchodził sołdat, wołając któregoś z oficerów do telefonu.

Nie uszanowali natomiast zupełnie głowy wsi naszej, wójta, któremu — jak i wielu innym — zdjęli kozacy buty, mimo, że się zasłaniał swą wójtowską godnością.

Odetchnęliśmy, gdy rano odjechali od nas w kierunku R ż e g o c i n y. Atoli tam ich przytrzymała nasza artylerya we wiosce B y t o m s k o, z a g r a d z a j ą c i m d r o g ę d o K r a k o w a. Wróciła znów cała dywizya na noc drugą do Rajbrota. Oficerowie już byli małomowni, źli, pogniewani niepowodzeniem, a żołnierze rabowali jeszcze lepiej, niż nocy poprzedniej, mszcząc się za to, że ich Austryacy nie chcą puścić naprzód.

Oficerowie szeptali do siebie słowa: „G e r m a ń c e s t u p a j u t“ — „N i e m c y i d ą“.

Z rana jednak nie mogąc sforsować przejścia drogą przez B y t o m s k o, przeszli przez góry, idąc ku zachodowi.

Kościół kozacy jednak uszanowali — ani sami w nim nie kwaterowali, ani koni koło kościoła nie trzymali, choć byli z nimi także dzicy Czerkiesi i Gruzini. Zostawili przy plebanii wartę, złożoną z kilku huzarów — miały to być roztawne konie dla ich poczty polowej.

Następnego dnia po odejściu armii, zjawił się w gminie jakiś rotmistrz kozacki i **nałożył na wieś — już i tak zrabowaną do szczętu — kontrybucyę. Polecił mianowicie wójtowi, by z każdego numeru — a liczy ich wieś przeszło 460 — dostarczono po 15 kg chleba natychmiast** i odstawiono podwodami do Nowego Wiśnicza. Lud w bawie, by wsi nie spalili, lub nie znęcali się nad jej mieszkańcami, znosił natychmiast bochenki. lękając się, by jakiego dekagramu nie brakło do pełnej wagi. Na 10 wozach odstawiono tę daninę do Wiśnicza.

Czego też jeszcze od nas zażądają?... myśleliśmy — wszak już zabrali konie, bydło, trzodę, zboże. To chyba już teraz teraz kolej przyjdzie na ludzi. I istotnie — uganiali się kozacy za mężczyznami. Ci myśleli, że ich wezmą w rekruty, kryli się po lasach, piwnicach, strychach, na wieży kościelnej i gdzie który mógł.

Ale potrzebawoli ich tylko jako woźniców do podwód, od których ich własni woźnice uciekali.

A jak umieli wyszukać wszystko — w pościeli łóżek, w polepach kuchni i pieców, nawet w nawozach na oborach „tłustości“ szukali!

Szał antiniemiecki w Rosyi.

Berlin, 25 stycznia.

„Berliner Tageblatt“ donosi o patologicznych wprost objawach szału antiniemieckiego, jaki ogarnął sfery urzędowe i społeczeństwo rosyj-

Pod Krzywopłotami

II.

Od ruchu bagienne krzewy, trawy i sitowie chybotały się powyginane, a liście zeschłe, kępy mrozem zwarzone skąpane były w szkarłacie, jaki świat potopem zalał. Kiście czerwone kraśniały niby upstrzone karminowymi robaczkami. Między pochylonemi łodygami, a ciemnem błotem rozpinała się przedziwna przędza, jakby w babskie lato siatka pajęcza omotała spłowiałe roślinki kądzielą uperloną rosą migotliwa. Chwiała się pogarbiona, wydłużała przeźroczysta. Pyłki na tej powłóczce leciuchnej niby na rozchwianym odblasku wody jak lśniące muszki skrzyły, błyszczały, a promień jasny z rozpadlin śmierci zapłakany grał wszystkimi tonami kolorzyście.

Krew szkarłatnym strumieniem jak bezcenne monarsze sznury rubinów wytryskała i płynęła mięszając z prostaczym, niechlujnym mułem. Ziemia nią przemokła do dna, pomaszczona obficie stała się kleistą jak zaczynione ciasto w dzieży. A gdzieniegdzie jeszcze nie mogła pochłonąć resztek i z przesycenia na bajorkach błota rozlewały się kałuże jak szlam naszły, co tężeje spieniony i cuchnie tchem. Biegliśmy .. padając w tę grząskość zaprawioną i ta czepiała się nóg i niby kitem je lepiła. Raz w raz z pomiędzy nas na to posłanie zimne i wstrętne rzucali się gromadami bez ducha, bez życia. — Bezkształtni, ostatniemi drgnieniami skonania strasznie upadali na mokrą, skisłą ziemię niby płatki szkarłatnej róży, strącone wiewem wiatru. Broczyli tą lepką, ciepłą cieczą życia. Mokli na swym rozpostartym płaszczu królewskim upięknionym rozsypanymi koralami.

Kładliśmy się na krzepnących kałużach, które takową pieczęć-znamię na płaszczach i duszach wyciskała. Bryzgała na twarz i skorupą strupieszałą jej biel hańbiła. Musieliśmy dotykać resztek trupów ohydą naznaczonych, niemal całowaliśmy wargami te splugawione ostatki człowiecze.

Duch słabł. Szliśmy jak pijani o zwiotczałych muskułach, pełzaliśmy ślimaczo. Ogarniała myśl: nie patrzeć na te twarze. — Wcisnąć, wgnieść źrenice niech stracą siłę wzroku. Jak najdalej od nich. Bał się każdy stąpić, aby oczy nie spotkały osoby bliskiej, martwiałej. A tu wciąż nowe twarze się ukazywały, bardziej drogie i umiłowane. Trupy wlepiały gały straszne wywracały ku nam krwawe, rozdęte gęby. — I te pozostawiane korowody mgławicami wspomnień szły za myślą krok w krok. Minuty wlokły się bez pamięci, jakby o końcu zapomniały i ukazywały coraz świeższe, bardziej głębokie rozdarcia ran.

Oślepły widokiem, zamroczony bólem idzie człek i zdaje się mu, że już nic nie widzi. Ale kiedy kanonada nagle zamilknie i huk wymieciony daleko zaniesie echo swe, a na pobojowisko spadnie na chwilę, na moment przeraźliwie wielki cisza, to wtedy jęki jak błędne ogniki w noc świętojańską po bagniskach pełgają. Nie nikną gaszone, ale zakwitają jak kwiaty wyrosłe na tęsknocie, marzeniach i łzach. Charczenia, rzężenia, przeróżne głosy, od syku najżałośniejszego do skowytu męczarń, zda się, że to ku niebu ziemia podnosi westchnienia i postękiwania swej schorzałości. Czasem wśród spokoju grobowego wylatuje z odmętu krótki, urywany jęk, a za nim przeciągły, w wieczność trwający, rozpaczliwy krzyk: Ratunku. To prośba! nie, to jakieś rozdzierające łkanie o ulżenie: nic nie widzę, daj Steyera. Ukróć męki. Wyrywał się z gardzieli głos ostatnią siłą wyrazu rzucony, konający, Żegnajcie.

To znów poszum warg: Jesu! Jesu!

I wtedy nie pomni na przestrogi i zakazy czołgaliśmy ku nim i rzucaliśmy słowa żebracze owinięte w łachman gorącej pieszczoty matczynej: Cicho, cicho, leż spokojnie, czekaj jeszcze chwileczkę. Sanitaryusze już idą. — I bez przerwy ciężkie prośby, niewyraźne szeptane pożegnania ostatnie słane w pustkę nieznaną mieszały się z gryzącym dymem z oparami świeżej krwi. To głosy zabójcze tleją i ranią i szarpią kłami zatrutymi. Zdaje się, że jeszcze chwilkę napięcia, a przegrody żeber pękną, dech chluśnie i z czeluści piersi życie uleci precz. To gra brutalnie najwyższą gamą na akordach duszy, strzępi, rozrywa struny nerwów. Wszystkie czucia popieleją, ból je wymiata, a na miejscu serca tkwi ugniatający ciężar żużla wygasłego. Rozkaz raz rzucony pcha naprzód, więc pędziliśmy dalej życiem żywi, ale duchem umarli. Płachta krwią ociekająca zalewa oczy, zasłania świat cały, a jeno w pomroce migoce upragniony cel. Nie czuli na ból, z pustką w duszy parliśmy w przód, machinalnie padając, aby schronić głowy. Lecz kiedy mieliśmy sę zewrzeć i kiedy w ślepia uderzyła blizka meta, to każdy łapał w garść pęk nerwów i dzierżył mocno. Szał ogarniał rozdmuchany nienawiścią, zapachem krwi. muzyką konających. Skądś z zakamarków duszy wypełzał instynkt praczłowieka, żądny zabójstw, chciwy krwi. Błyskawice myśli po komorze czaszki jedna za drugą przelatywały. Objęła boleść wzmożoną bezmierną zemstą za tyle młodych sił, za tyle młodych dusz żarem ognia, wulkanem zapału buchających, za te maki jeszcze nie rozkwitłe, których warg nigdy życie nie całowało, za te martwe oczy, z których bławatów życie swym brutalizmem nie starło niewinności. Szaleje zemsta za te męki, za każdą piędź ziemi straszliwą od tych kałuży, od resztek trupów, od tego mięsa ludzkiego zesobaczonego ze śmieciem.

W uszach jak rozchybotany dzwon spiżowem sercem rozkaz brzmi „Naprzód!“. Musisz skupić w sobie wszelką moc, musisz dopaść wroga, przedrzeć wał i wyrwać wyłom. Musisz kłem bagnetu dosięgnąć go, bo inaczej on w twoje wnętrze się wrzepi i ty w drgawkach konwulsyjnych zginiesz. Wszystkie wrażenia, myśli wydobyte z progu podświadomości w wirze niedościgłym przemykały i krystalizując się splatały jeden obraz, który stężony wyraziście stawał przed ślepami duszy. Wszystkie przeżycia dawno zapomniane całą swą okropnością przypominały się i podcinały nas dziesiątkami harapów. To sprowadziło krzepkość przeogromną, która każdego dosięgnie i zdusi. Rwaliśmy jak lawina nieubłagana. Gnaliśmy niby jakieś potwory oślepłe, pianą nienawiści umydlone, które tratują, miażdżą i nic ich w pędzie nie zdoła wstrzymać.

Słychać ciągły tupot spłoszonego serca i postęk bitej ziemi. Osłabienie z wysiłku ogarnia. Myśl mdlejąca rzuca. Nie wolno — jeszcze — jeszcze. Pręży się moc stalowa i wciąż cel okazuje. Już blisko — blisko — krok. — Nagle wszystko zgmatwane tańczy, wiruje. War niepojęty w kłębek zwija, za karczydło bierze i wtrąca w toń topielczą, w ciemnię otchłani...

Mówili jeńcy zdawało im się, że to pędziły stada żarłocznych wilków żer czujących, że to nie garstka Legionistów, ale całe pułki szły na bagnety. Siła naszego ataku złamała linię nieprzyjacielską i w popłochu opuścili Załęże i cofnęli się do lasu, który przedtem przemienili w warowną redutę i umieścili w nim cztery pułki i trzy bateryę. Toteż prażył nas ogniem, karmił nas kulami do syta, do zdławienia tchu. Wysunięci zbytnio, odkryci zewsząd, pozostawieni samym sobie dostaliśmy się w ogień flankowy. Nasze pozycye zdobyte tak wielkiemi ofiarami, już uważaliśmy za stracone. Rozpacz i bezsiła zrezygnowania w błędne kolisko nas brały. Wtedy artylerya przyszła z pomocą. Nie bacząc na następstwa z kryjówek „dekunków“ wyciągnęła swe niepokaźne działka na otwarte pole i poczęła ze złości zgrzytać zębcami i gryźć. Przez dal ujadały na siebie przeciwne bateryę. jakby psy na łańcuchach uwiązane, które skowyczą, skaczą i rzucają złe, gniewliwe szczekanie ku sobie, warczą i białe kły umorusane w posoce wyszczerzają. Rosyjska była brytanem rozszalałym, nasza jakimś pieskiem pokojowym, którego już szewska pasya porwała. Toteż setnie jęła sypać kopciem, aż biedaczka z wysiłku kozły wywracała i nożęta w powietrze zadzierała. Ale do ostatka prażyła i mocno kąsała stalowemi dziąsłami.

Należałem do tych plutonów, które miały zająć wieś. Szliśmy na przełaj, skracając drogę, w bruzdach zagonów chyłkiem pomykaliśmy, to przypłaszczeni w kręgach wężowych pełzaliśmy. Tam w oddali jaśniała radośnie pogodna biel chat nie przydymiona jeszcze kurzawą wojenną. Ciągnęła nas ku sobie, więc gnaliśmy podpędzani gorączką pospiechu. A zadanie trudne, bo ogień morderczy drogę zagradzał. O niczem nie myśleć zdawaliśmy, aby jeno dotrzeć do pierwszych domów, zająć je i przetrząsnąć dokładnie, czy nie ma zasadzki. Nagle, ale tak nagle, że nikt nie spostrzegł, z naszego wyszczerbionego plutonu czterech zostało. Ktoś w łeb kołem zdzielił i kawał nieba gwiaździstego wkradł się w oczy. Zdawało się, że dusza kruszeje i w grudkach odpada za żołnierzami-dziećmi, za poległymi bohaterami; jakaś piwniczna głębia została, w której pustce coś tłucze, dręczy niewymownie. Ścieśniliśmy pierścień tyralierski, przedłużyliśmy rząd leżącej piątki. Ktoś z nas krzyknął „czegoż nie idziecie? Naprzód!“. Nikt nie drgnął, leżeli w wyciągniętym szeregu paradnie uszykowani rozkazem śmierci...

Spisał Jawór.

skie. Według informacyi berlińskiego dziennika gubernator w Jekaterynosławiu, Kołobow, wydał następujące rozporządzenie:

Zbieranie się więcej niż dwóch(!) dorosłych Niemców rodzaju męskiego, czy to w mieszkaniu, czy na ulicy, wzbronione jest nawet tym, którzy już są obywatelami rosyjskimi. Za obrębem mieszkania prywatnego nie wolno mówić po niemiecku. Zakazano wywieszania godeł niemieckich, posługiwanie się biletami(!) z napisem niemieckim i wysyłki listów tym językiem pisanych. Drukarniom nie wolno nic drukować po niemiecku. Wykroczenia przeciwko temu rozporządzeniu karze się więzieniem do 3 miesięcy, względnie grzywną do wysokości 3.000 rubli. W poważniejszych wypadkach może nastąpić wysyłka na Sybir.

Gubernatorowie w Kongresówce otrzymali z ministeryum spraw wewnętrznych nakaz, aby z urzędów pousuwali niemieckich kolonistów, a nazwy kolonij niemieckich zastąpili rosyjskiemi.

Gospodarcza sytuaya w Galicyi a wojna.

Otrzymujemy następujące pismo: Referat Dra Słuszkiewicza p.t. „O gospodarczej sytuacyi Galicyi“ wygłoszony w Wiedniu w obecności wpływowych osobistości wywołał zupełnie słu[szną] uwagę Szanownej Redakcyi „Głosu Na[rodu]“ z dnia 23 bm. l. 41, że wnioski refe[rat]u były przedwczesne i że twier[dzeni]e jakoby szkoda poniesiona p[rzez] Galicyę była przemijająca — [je]st poprostu fałszywe.

Dla mnie najciekawszą rzeczą jest na jakiej podstawie oparł Dr Słuszkiewicz swoje twierdzenie, skąd w szczególności wie, jaką szkodę naprawdę Galicya poniosła. Przecież siedząc w Wiedniu — nie może mieć o tem wyobrażenia nawet w przybliżeniu. A skoro dowodnie sprawy nie zna, dlaczego o niej mówi? Ja natomiast wiem co innego. Wiem mianowicie, że kraj nasz oddawna okrzyczano jako dla państwa bierny, do którego też państwo rzekomo dokładać musi. Ci, którzy w kraju pozostali. którzy obecnie zniszczenie kraju ponoszą, a więc stan istotny, czują natomiast, że biernym nigdy nie był i że klęski jaka na kraj spadła nie odrobi się ani w ciągu 50 lat.

Jeżeli zaś ktoś w stolicy państwa wobec „wpływowych osobistości“ urabia publiczną opinię w tym kierunku, że Galicya ucierpiała wprawdzie, ale to bagatela, rzecz przemijająca. to uważam także postępowanie za wysoce niewłaściwe, niepatryotyczne i w najwyższym stopniu dla biednego, lekceważonego kraju szkodliwe.

Galicya straciła wszystko, co miała, a to nie jest żadna bagatela. Galicya z dniem każdym trwania wojny traci dalej a mianowicie możność odrobienia i wyrównania klęski. Stwierdził to zresztą senior ziemiaństwa naszego p. Maryan Dydyński. Po wykładzie Dra Słuszkiewicza nie będą się jednak dziwić, jeżeli akcyi zmierzającej do zbadania szkód i obmyślenia ratunku nie będzie, bo rzeczony wykład i wnioski Dra Słuszkiewicza tylko ten skutek właśne mieć mogą. Kraj cały woła o ratunek. ks. Biskup krakowski stwierdza w swej odezwie, że w Polsce tworzy się pustynia, klęską kraju naszego zajmują się komitety zagraniczne, a ktoś jeden z pomiędzy nas twierdzi na publicznem zebraniu w Wiedniu, że szkody Galicyi są przemijające. Obym był złym prorokiem; zdaje mi się jednak, że Dr Słuszkiewicz ani w części nie zdaje sobie sprawy z tego, jak wielką szkodę wyrządził krajowi, którego położenia istotnie nie zna.

Mam jednak pewną nadzieję, że sfery wiedeńskie nie będą kierować się zapatrywaniem Dra Słuszkiewicza i że akcyę ratunkową podejmą na podstawie dokładnego zbadania szkód, bez uprzedzenia jakiegokolwiek. **F. M.**

Kronika.

Kalendarzyk kościelny: Dziś w poniedziałek Nawrócenie św, Pawła—Jutro we wtorek św. Polikarpa.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 7 min. 23 zachód przypada o godz. 4 min. 22; długość dnia godzin 8 minut 59.

Pogoda. Dnia 24 stycznia termometr doszedł od — 0·1 do + 0·7 C. — barometr powoli się podnosił — Dnia 25 stycznia o godz. 7 rano stan barometru 732·9 mm. termometru — 0·3 C. wiatr północno-wschodni.

Kraków, dnia 25 stycznia.

Z miasta. Z każdym dniem spostrzegać się daje powolny powrót do normalnych stosunków. Oddalający się teren wojny i wypieranie nieprzyjaciela z zajętych przez niego powiatów w zachodniej części kraju, powodować zaczyna coraz większą tęsknotę za opuszczonem miastem rodzinnem i bezskuteczne starania się o powrót. Pomimo kilkakrotnych ogłoszeń Komendy Twierdzy, jej Komisaryat cywilny nie może sobie dać rady z masą zgłaszających się i szukających wszystkich możliwych wpływów o uzyskanie legitymacyi powrotnej.

W piątkowy dzień targowy zauważyliśmy dawno niewidzianą wielką czarną plamę u wylotu ul. Długiej i Basztowej. Rozpromienione twarze i nerwowe ruchy zgromadzonych zaciekawiły mnie, zapytałem więc policyanta co ma znaczyć to zgromadzenie? Policyant zdziwiony mem zapytaniem, przypatrzył mi się badawczo i rzucił od niechcenia odpowiedź — „pewnie rabin przyjechał“. Jednak jak się później okazało, pomylił się mój informator, bo zgromadzenie spowodowały piątkowy dzień targowy i większe transakcye w handlu zbożem i ziemniakami. Świadczyło to o wysokiem stanie barometru politycznego, wywołującego żywe rozpoczęcie transakcyj, a rozpromienione radością oblicza kupców i zjawienie się ich w tak pokaźnej liczbie stało się bardzo pocieszającym symptomem dla przechodniów.

Id[ąc] dalej, widzę rozprawiającą grupkę naszych gad[atliwy]ch kumoszek — dolatują mnie wyrazy — „wy[illegible]“, „nie wypłacają“. choć przecież Powiatow[illegible] wypłaca i bierze pieniądze. Zainteresowan[illegible]ką to niewypłacalność chodzi, trawiony ciek[awośc]ią reporterską, rozpoczynam z nimi rozmowę, która poszła nadzwyczaj gładko. — A dyć o Kasie ze Szpitalnej mówimy, odpowiada jedna z kumoszek. Widziałam, powiada: „żo jeden z dyrektorów ostał w Krakowie, urzędniki są i woźni, papiry i książki majom, a wypłacać ludziskom nie chcą“. Pocieszywszy je, że pieniądze z Wiednia nadejdą i że Kasa Oszczędności za przykładem swej siostrzycy z Pijarskiej podejmie urzędowanie — odszedłem, przyznając słuszność żałącym się kumoszkom.

Jak wiemy urzędują w mieście prawie wszystkie większe instytucye, więc sądzimy, że i Kasa Oszczędności mając na miejscu potrzebny personal do podjęcia choćby w małym zakresie urzędowania, z kilkudziesięcioma tysiącami gotówki spełnić by mogła najbardziej piekące funkcye, nie narażając się na zupełnie słuszne utyskiwania zawiedzionych kumoszek.

Aczkolwiek nastrój w mieście nawet wśród huku armat nie budził ani na chwilę pesymizmu, obecnie panujące usposobienie nietylko wśród kawiarnianych strategów, lecz także ogółu mieszkańców, jest tak różowe i taka panuje ufność w powodzenie naszego oręża, jak w pierwszych dniach rozpoczętej walki. Jak wówczas. gdy nadchodziły wiadomości o zwycięskich potyczkach strzelców na pograniczu Królestwa, a ulicami miasta przeciągały oddziały wojsk w nowiutkich mundurach, z dekoracyami kwietnemi na czapkach, a rozpromienione twarze wojowników i aplauz powitalny, grzmiący z kawiarnianych ogródków na „Riwierze“ krakowskiej, żegnał odchodzących w bój żołnierzy.

Sprzedaż mąki przez gminę rozpocznie się — jak nam komunikują — już we środę 27 b. m. Zwłoka dotychczasowa w sprzedaży, nastąpiła z powodu formalności urzędowych. które jednakże już ukończono i o ile nie zajdą jakie przeszkody ze strony władz wojskowych, sprzedaż odbędzie się na pewne we wspomnianym terminie.

Według naszych informacyj, sprzedaż mąki odbywać się będzie w ten sposób. że pośledniejsze gatunki mąki kupować będzie można w workach w wydziale aprowizacyjnym Magistratu. Mąkę lepszej jakości sprzedawać będzie gmina na kilogramy w miejskich mleczarniach. Nie poprzestając na dotychczasowych zapasach, miasto zakupiło w Budapeszcie ostatnio nowe partye mąki, najlepszego gatunku, które nadejdą niebawem do Krakowa.

Smutny obrazek przedstawiała dzisiaj sala sądu kraj. karnego. Ponurą izbę gmachu sądowego przy ul. Poselskiej, gdzie stare mury i półmrok potęgują jeszcze poważny i surowy nastrój sali rozpraw wypełniły barwne, wzorzyste chustki podkrakowskich wieśniaczek, kolorowe kubraki chłopów. — Zdrowe, rumiane ich twarze ocieniał lęk i niepokój. raz wraz w którymś kącie odezwał się szloch kobiet lub urywane szepty.

Większość z tego barwnego i jakby spłoszonego tłumu, co dziwnym zbiegiem wypadków znalazł się przed trybunałem sądowym — to wieśniacy z Jankówki, oskarżeni o kradzieże i rabunki wojenne. Włościanie wsi polskiej, sąsiedzi artysty, co ich zwyczaje, życie, barwność wsi i szat tak pięknie w swych dziełach utrwalił (Jankówka jest własnością p. Mehoffera) zasiedli oto na ławie oskarżonych pod ciężkim zarzutem zbrodni zamachu na cudzą własność. Bardzo to smutne, choć jedno znajdujemy pocieszenie, że do tych czynów popchnęły ich wypadki tak wielkie i niezwykłe, że załamały się podstawy etyczne naszych chłopków. Nie chcemy widzieć w nich zbrodniarzy, a jednak smutne fakty wielce ich obciążają; ci uczciwi nasi włościanie pod wpływem zawieruchy wojennej i najazdu wroga grabią dwór swej wsi, niszcząc jego urządzenie i zabierając mające jakąś wartość sprzęty.

Smutny dyssonans życia. jaki tylko tak okropna, jak obecnie wojna mogła spowodować.

Na dzisiejszych rozprawach zasiedli na ławie oskrżonych: Piotr, Józef i Anna Sporyszowie, Tekla Michalczyk, Wojciech Knapik, Wiktorya Szybowska i Zofia Włochowa, wszyscy z Jankówki, obwinieni okradzenie i zrabowanie dworu p. Mehoffera, któremu zniszczyli całe urządzenie wartości 20.000 koron. Rozprawie przewodniczył st. radca Trzaskowski — wyroki podamy w numerze jutrzejszym.

Ryby codzienną potrawą. Dzięki staraniom p. wiceprezydenta Dra J. Nowaka i Tow. Rybackiego, udało się sprowadzić do Krakowa większą ilość karpi z dóbr zatorskich, których sprzedaż odbywa się już codziennie w sklepie na placu Szczepańskim oraz we czwartki i piątki na tymże placu na stanowiskach targowych.

Zarząd dóbr zatorskich pragnąc spopularyzować i uczynić dostępnem dla szerokich warstw ludności miasta Krakowa mięso rybie, zniżył powtórnie cenę na 2 kor. 40 hal. za 1 kg. i tym sposobem ryby uważane dotychczas za artykuł zbytku, staną się teraz arykułem służącym nam ku codziennemu użytkowi. Obecnie więc, gdy cena jest tak przystępną, powinniśmy baczniejszą uwagę zwrócić na konsumcyę ryb. a to we własnym i ogólnym naszym interesie.

Mięso rybie bowiem pod wielu względami przewyższa mięso wolowe, gdyż obok tej samej pożywności, posiada wytworny i delikatny smak i jest nadzwyczaj lekko strawne i dlatego też używanie go jest wskazane przez rannych i chorych oraz osoby nie mające wiele ruchu. Następnie przez częste używanie mięsa rybiego i to nie tylko w posty, ale parę razy w tygodniu, zapobiegniemy podrożeniu mięsa wołowego, gdyż i ceny maksymalne muszą uledz zmianie, wobec braku bydła rogatego.

Prowadząc więc rozumną gospodarkę i używając mięsa jednego i drugiego gatunku, nie potrzebujemy obawiać się jego podrożenia.

Czternastoletni bohater. Obecna wojna wydobywa na jaw podniosłe przykłady miłości ojczyzny i gotowości do poświęceń. Oto fakt jeden z wielu: Czternastoletni uczeń 4-tej klasy gimnazyalnej w Bernie, Otton Kahanek, syn powiatowego sierżanta żandarmeryi w Mor. Ostrawie, porzucił z chwilą wybuchu wojny ławę szkolną i jako wyćwiczony skaut morawski. zgłosił się pod chorągiew. Przydzielono go do kolumny amunicyjnej bateryj ciężkich haubic, która operowała na terenie serbskim. Podczas jednego z licznych wywiadów, do których był używany, dostał się do niewoli serbskiej, z której po kilkudniowym pobycie, zdołał uciec, przynosząc równocześnie tak ważne wieści o sile i rozmieszczeniu wroga, że atak na podstawie tych informacyj wykonany przysporzył naszej armii 2.000 jeńców. W nagrodę otrzymał szarżę kaprala. — Wskutek rany postrzałowej, opuścił nasz bohater szeregi i udał się do rodzinnego miasta Mor. Ostrawy celem kuracyi.

Po powrocie do zdrowia wysłany został na północny plac boju, gdzie wielokrotnie używany do celów wywiadowczych, dał liczne dowody męstwa i przytomności umysłu, za co otrzymał stopień plutonowego. Obecnie z powodu choroby przebywa w szpitalu l. 8. w Krakowie

Masło i nafta dla Krakowa. We środę rozpocznie się w miejskich mleczarniach, sprzedaż nadeszłego już do miasta masła duńskiego, deserowego. Masło to pierwszorzędnej jakości, ma być sprzedawane po bardzo przystępnych cenach, a doskonały jego gatunek i znaczny transport sprowadzony zapewnia miastu tanie i dobre masło.

Sprawa zaopatrzenia miasta w naftę, przedstawia się bardzo pomyślnie — jak nas objaśnił wiceprezydent prof. Nowak. — Gmina zakupiła okazyjnie znaczne ilości nafty, których część rozsprzedano już, a 30 wagonów zarezerwowano na przyszłość. Mimo, że liczni handlarze tutejsi kołatali do gminy o sprzedanie im części tych zapasów, nie naruszono ich, bo nie zachodzi tego potrzeba. Kupcy bowiem mogą łatwo zaopatrzyć się w naftę na zamiejscowych rynkach, co ułatwia im normalny ruch transportowy kolei i wszelkie udogodnienia, jakie czynią dla nich rząd i gmina.

Niestety, większość kupców nie chce rozumieć interesu publicznego, starając się o łatwe zyski przy taniem kupnie nafty u gminy, a droższej odsprzedaży ludności. Tego procederu gmina nie może popierać, chowając swe zapasy na dni krytyczne. Na ogół jednak nie odczuwa się w mieście braku nafty, a nadto gmina nosi się z myślą, otwarcie na własną rękę detailicznej sprzedaży nafty, co ukróciłoby daleko sięgające kombinacye na zysk tutejszych handlarzy naftą.

XVI. posiedzenie naukowe Tow. im. Kopernika odbędzie się we wtorek dnia 26 stycznia b. r. o godz. 6 popoł., w sali wykładowej Zakładu hygieny przy ul. Lubicz l. 42, parter, z następującym porządkiem dziennym: 1) Dr E. Schechtel: „Warunki życia zwierząt w ujściach niektórych rzek“ (z pokazami). 2) P. A. Wróblewski: „Osobliwości flory Pokucia“ (z pokazami). — Goście mile widziani.

Wpisy próbne do 8-klasowego gimnazyum polskiego w Morawskiej Ostrawie. Uwzględniając stosunki lokalne, liczny napływ polskiej młodzieży wychodźczej ze szkół średnich, tudzież doniosłe znaczenie kulturalne i narodowe umożliwienia młodzieży korzystania z przerwanej nauki, ogłosił komitet organizacyjny wpisy próbne w dniach 18, 19, 20 i 21 stycznia br. w Czytelni T. S. L. (Dom Polski, mała sala restauracyjna) w Morawskiej Ostrawie od godz. 2—5 popołudniu.

Pierwszego dnia wpisało się 37 uczniów; należy żywić nadzieję, że dalsze wpisy, liczne co do frekwentantów, umożliwią zrealizowanie tej pięknej myśli. Informacyj pisemnych udziela: Wiktor Gatnikiewicz, kierownik szkoły T. S. L. w Przywozie (Oderfurt) Morawy.

Kursa rysunkowe. Grono nauczycielskie, które kieruje kursami hist. językowemi, wprowadza od 4 lutego kurs rysunkowy. Plan obejmuje rysunek: ornamentalny, perspektywiczny, malarstwo perspektywiczne. Godziny popołudniowe. Kierownik p. Gedliczka.

Wpisy przyjmuje Dr Zofia Szybalska. Opłata 3 K miesięcznie — Kapucyńska 7, w godzinach od 3—4.

Zmiana firmy i własności. Znana i od kilkudziesięciu lat istniejąca firma: „Teodor Wójcicki — handel mięsa“ przy ul. Szpialnej l. 4 przeszła razem z kamienicą na własność jego zięcia i córki pp. Jozafata i Stanisławy małż. Prochowskich.

Dla najbiedniejszych ewakuowanych i ich dzieci złożyli komitetowi w dalszym ciągu: ks. kanonik Caputa 100 kor., p. Baczkowska 5 kor. na ewakuowanych, 5 kor. na przybory do kościoła w Choceniu, prof. Dr Emil i Jadwiga Godlewscy 50 kor., prof. Emil Godlewski senior 50 kor., pielęgniarki szpitala oddział 3 (szpital Zmartwychwstańców) 11 kor., komitet doraźnej pomocy dla ewakuowanych — składając serdeczne dzięki za dary w monecie, ubraniach, książkach dla dzieci i kobiet — prosi o dalsze ofiary i ubrania, bieliznę i buty dla mężczyzn. Komitet urzęduje od 5—7 w lokalu Czytelni kobiet im. Słowackiego, Rynek 6.

Kronika zamiejscowa

Wiadomości z pow. tarnobrzeskiego. Od szeregu tygodni nie mieliśmy wiadomości z powiatu tarnobrzeskiego, który należał do jednego z pierwszych nawiedzonych przez najazd rosyjski.

Przy pierwszym odwrocie Rosyan został wywieziony z rodzinnego majątku Ekscel. Zdzisław hr. Tarnowski. lecz po kilku tygodniach internowania powrócił do Dzikowa, gdzie stale obecnie wraz z żoną swą przebywa. Hrabina Zdzisława Tarnowska była aniołem opiekuńczym powiatu także podczas wywiezienia swego męża. Interweniowała w sprawie krzywd, jakie dotykały ludność, a zawsze działo się to z dobrym skutkiem dla jej pupilów. Wraz z nią bawiła przez cały czas w Dzikowie hr. Adamowa Tarnowska, która dzisiaj przybyła do naszego miasta, długą drogą, bo przez Lublin i Bułgaryę.

Powiat tarnobrzeski i niski ogołocone są obecnie zupełnie z wojsk rosyjskich, niema też tam jakichkolwiek władz, a czasem tylko przejeżdżają na zwiady nieliczne patrole kozackie, dla których powiaty te już poprzednio wygłodzone, nie przedstawiają wielkiej wartości.

Hr. Zdzisław Tarnowski znajduje się obecnie na wolnej stopie i wytrwale pilnuje swego posterunku, ciesząc się niekłamaną wdzięcznością okolicznego ludu, ziemiaństwa i mieszczan tarnobrzeskich.

Z Myślenic donoszą nam: Drożyzna w tutejszem miasteczku doszła do takich rozmiarów, że wyżycie średnio sytuowanej rodziny jest wprost niemożliwem, a cóż dopiero mówić o biedakach, którzy tu stanowią większość ludności. Winę za taki stan rzeczy, przypisać należy miejscowym, do tego powołanym czynnikom, które dla zyskania popularności, pożądanej im w przyszłości, okazują ze szkodą dla wszystkich karygodną pobłażliwość i udaną bezradność wobec miejscowych kramarzy, (bo handli właściwych tu niema), rzeźników i piekarzy, którzy cenę poszczególnych artykułów śrubują do tego stopnia, że śrubowanie to śmiało nazwaćby można lichwą i jako taką ścigać.

Wprawdzie tutejszy magistrat zajmuje się sprzedażą mąki po cenie własnych kosztów, nie jest atoli w stanie pokryć całego zapotrzebowania, bo utrudniają mu to zadanie niektórzy miejscowi, przechowujący u siebie w celach późniejszego wyzysku dość znaczne zapasy zboża.

Pomoc amerykańska. Mieszkańcom tej części Królestwa Polskiego, która wskutek zawieruchy wojennej przedstawia obraz strasznego spustoszenia, uśmiecha się pomoc amerykańska, z której już korzysta ludność belgijska. W Waszyngtonie utworzyła się „wojenna komisya pomocnicza“, której przewodniczący p. Wicliffe Rose wraz z kilku członkami i dyrektor amerykańskiego Czerwonego Krzyża p. ErnestBickuell zwiedzili w dniach ostatnich różne miejscowości w Królestwie Polskiem jak Bendzin, Częstochowę, Koło, Kutno, Łódź, Łowicz, Sosnowice, Sieradz i Wieluń w towarzystwie dyrektora urzędu spraw wewnętrznych, Lewalda i jednego z oficerów. Amerykanie w towarzystwie pana Lewalda i naczelnego prezesa odwiedzili także w Poznaniu Najprzew. ks. Arcybiskupa, z kórym naradzali się w sprawie pomocy dla ciężko dotkniętych mieszkańców Królestwa Polskiego.

Z życia Polaków w Przybramie. Otrzymujemy następujący komunikat: „Zawiązany przed dwoma miesiącami w Przybramie (Czechy) komitet wychodźców z Galicyi pracuje nadal nad złączeniem rozrzuconych po całej monarchii nieszczęśliwych rodzin polskich z Galicyi. W interesie wszystkich przymusowych wychodźców leży podanie swoich adresów i miejsc pobytu wspomnianemu komitetowi w Przybramie, Czechy, Pilseńska 22. — Komitet po uzyskaniu wszystkich adresów bardzo skutecznie będzie mógł pośredniczyć w wyszukiwaniu znajomych i krewnych. Liczba zgłoszonych dotąd, a zaginionych rodzin wynosi przeszło 16 tysięcy“.

Mianowanie generalnego wikarego dla wygnańców wojennych obrządku grecko-katol. Jak donoszą z Rzymu, zamianował Papież O. Platona Filasa, prowincyała Bazylianów generalnym wikarym dla wszystkich Rusinów obrządku grecko-katolickiego dyecezyi lwowskiej i przemyskiej, znajdujących się w krajach koronnych Austryi. Temsamem otrzymał gen. wikary O. Filas zupełną i samodzielną władzę jurysdykcyi nad wygnańcami wojennymi, znajdującymi się poza obrębem Galicyi. To zarządzenie Stolicy Apostolskiej ma trwać aż do odwołania.

Nowy wikary gen. O. Filas ur. w 1864 r. wstąpił 1884 do zreformowanego zakonu Bazylianów i położył wielkie zasługi około podniesienia tego Zakonu, a od 10 lat piastuje godność prowincyała.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO w Krakowie.

Poniedziałek. KONCERT na dochód Czerwonego Krzyża, pod protektoratem Ekscel. JW. Pani Kukowej.

Wtorek. „Oj mężczyźni, mężczyźni“.

Środa. „Na łeb, na szyję!“

Czwartek. „Oj mężczyźni, mężczyźni“.

Z teatru.

(„Oj mężczyźni, mężczyźni“, komedya w 4 akt., Kazimierza Zalewskiego).

Po francuskich farsach — dobra polska krotochwila. Był czas, że na scenach polskich święciła tryumfy nawet niezasłużone. Grali w niej najlepsi polscy artyści. Sobotnie wznowienie spotkało się u publiczności krakowskiej z żywem uznaniem. Kłopoty młodych mężów, niesłusznie przez żony posądzonych o zdradę, śledztwo prowadzone przez teścia, wizyta u sprawczyni zawikłań i pogodzenie młodych par — oto treść komedyi ani zbyt oryginalna, ani wyszukana. Ale akcya idzie w tempie francuskich fars, rozwija się interesująco i w sytuacyach arcykomicznych, pokazuje typy skreślone piórem pierwszorzędnego karykaturzysty. A przytem gra artystów. Pani Gryficz (jako Amelia Tichard) uwodziła grą wycyzelowaną i pomysłową. P. Noskowski był chyba najlepszym Onufrym Kretońskim na świecie... Pp.: Kamińska, Trembińska, Mielewski i Stanisławski byli dwiema miłemi, sympatycznemi parami małżeńskiemi. Wreszcie p. Szymborski wywiązał się — jak było do przewidzenia, bez zarzutu z roli starego lowelasa, a p. Grabowski uwypuklił podrzędną postać lokaja. Komedya była starannie wyreżysowna.

Falkenhayn o wojnie.

Wiedeń, 25 stycznia.

„N. Fr. Presse“ ogłasza interwiew z szefem niemieckiego sztabu generalnego Falkenhaynem. Generał wyraził się w rozmowie następująco:

„Wojna ta nie jest z naszej strony wojną zaczepną, wywołaną przez kastę wojskową lub stronnictwo wojenne, lecz prowadzoną celem samoobrony. Byliśmy do niej zmuszeni wskutek rosyjskiej mobilizacyi, wobec czego nic innego nie mogliśmy uczynić, jak się rozprawić. Cesarz i nasz poseł przedstawiali Rosyi, przestrzegali ją, że gdy zmobilizuje wojska, to Niemcy muszą też ogłosić ogólną mobilizacyę i uczynić wszelakie kroki, aby bronić narodowej egzystencyi. Mimo tego Rosya mobilizowała dalej, a równocześnie prowadziła pertraktacye dyplomatyczne.

Wojna może trwać bez końca i nie pojmuję, coby nas zmusić mogło do wstrzymania jej. — Jesteśmy obficie zaopatrzeni w środki żywności i materyały wojenne. Nasze położenie strategiczne jest dobre“.

Na pytanie, jak długo myślą Niemcy prowadzić tę wojnę, czy aż do zupełnego zniszczenia przeciwnika, odpowiedział v. Falkenhayn:

„Myślimy tę wojnę prowadzić tak długo, aż przeciwnika w ten sposób zwyciężymy, żeby wykluczyć możliwość powtórzenia się prowokacyjnego napadu na nas raz na zawsze“.

Gdy zastępca „Associated Press“ zapytał się o zdanie szefa sztabu generalnego, co myśli o nowych chmurach na horyzoncie ze strony Włoch i Rumunii, odrzekł stanowczo v. Falkenhayn: „Nie wierzę aby te dwa państwa, które przez 30 lat były z nami związane, naraz przeszły w szeregi nieprzyjaciół. To uważam za niemożliwe“.

Atak lotników na Dunkierkę.

Berlin, 25 stycznia.

„Lokalanzg.“ podaje za paryskimi dziennikami, że **22 stycznia 8 do 10 niemieckich lotników podjęło skuteczny atak na Dunkierkę.** Rzucono wiele bomb na miasto. Spłonęła wielka szopa z zapasami wojskowymi. **20 osób zostało ranionych, z tego 7 zmarło.** Angielscy i francuscy lotnicy rozpoczęli pościg i zmusili jeden aeroplan do wylądowania. Dwaj lotnicy niemieccy w aeroplanie się znajdujący, zostali wzięci do niewoli.

Nowa czarna armia.

Berlin, 23 stycznia.

„Vossische Zeitung“ donosi z Gandawy: Na wniosek Milleranda podpisał Poincare rozporządzenie, **wedle którego nowa czarna armia z senegalskich strzelców ma być wkrótce utworzoną.** Senegalczycy mają się najpierw w Maroku do zimniejszego klimatu przyzwyczaić.

„Gołębie“ niemieckie we Francyi.

Paryż. (T. B.) **„Gołąb“ przeleciał nad Reims, musiał jednak wskutek ostrzeliwania go przez artyleryę francuską zawrócić. Spostrzeżono drugi aeroplan lecący w kierunku Paryża. — Wskutek pościgu aeroplanów francuskich „gołąb“** zawrócił **do linii niemieckiej.**

Sprawa okrętów niemieckich.

Londyn. B. Reutera donosi z Waszyngtonu: W senacie Lodge oświadczył się **przeciw nabyciu obcych okrętów przez Stany Zjedn.** Wyraził on zdane, że Stany Zjednoczone naraziłyby się przez to na wojnę nie tylko z Anglią, ale także z Francyą, Rosyą i Japonią. Nabycie internowanych okrętów niemieckich byłoby podarkiem 30 do 40 milionów dolarów i poparciem jednej z wojujących stron, co nie da się pogodzić z neutralnością.

Kolej niemiecka od Łodzi do Lille.

Berlin. (T. B.) Biuro Wolffa donosi: **Od wczoraj podjęto ruch osobowy między Ostrowem a Łodzią, tak, że kolejami niemieckiemi można jeździć z Łodzi do Lille.**

Pogłoska o ponownem ataku Zeppelinów na Anglię.

Rotterdam. (T. B.) „Rotterd. Courant.“ donosi z Londynu z 23 b. m.: Wczoraj kursowała tu fałszywa **pogłoska o pojawieniu się niemieckich okrętów powietrznych na wschodniem wybrzeżu.** Pogłoska powstała prawdopodobnie wskutek lotu angielskich statków powietrznych.

O interwencyę Japonii w Europie.

Genewa. (Tel. pryw.) Co się tyczy kwestyi interwencyi japońskiej na terenie wojennym europejskim, to dowiaduje się tutejsza prasa z kól mających bardzo ściśle stosunki z dyplomacyą. że **pertaktacye dalej się odbywają** pomimo tego. że gazety angielskie temu zaprzeczają. Francuski poseł w Japonii doklada ciągle starań, aby znaleść podstawę, na której mogłoby się oprzeć szybkie urzeczywistnienie tego projektu. Głównej przeszkody należy szukać prócz żądania odszkodowania przez Japonię, także w postawie **Stanów Zjednoczonych, które się sprzeciwiają działaniu Japonii w Europie.**

Obawa przed łodziami podwodnemi.

Amsterdam. (Tel. pryw.) Dzienniki donoszą: Przybyła z Harwich do Hoek von Holland łódź parowa była w czasie swojej podróży przez angielskie łodzie torpedowe eskortowana. Parowiec „Munich“, który z belgijskimi wychodźcami do Anglii odchodzi, również będzie eskortowany.

Głód w Czarnogórze.

Frankurt. (Tel. pryw.) Frankfurcka gazeta donosi pod datą 23 stycznia z Londynu: Członkowie angielskiej wysokiej szlachty wydali odezwę na korzyść mieszkańców Czarnogóry, którzy mają być bliscy śmierci głodowej.

Przesilenie w Portugalii.

Lizbona. (T. B.) Podczas rady ministrów oświadczył minister wojny, iż zdecydował się ustąpić.

Brak koni w Rosyi.

Kopenhaga. (T. B.) Z Petersburga donoszą. że objawia się tam przesilenie w handlu końmi. Brakuje zwłaszcza koni po cenach średnich. — **Najtańsze konie kosztują teraz po 300 rubli.**

Nowe trzęsienie ziemi we Włoszech.

Rzym. (Tel. pryw.) Wielu mieszkańców uczuło 21 b. m. popołudniu o godz. 1.30, lekkie trzęsienie ziemi. I rzeczywiście sejsmografy (przyrządy do sygnalizowania trzęsienia ziemi) w instytucie geodynamicznym zanotowały o tej godzinie dość silne wstrząśnienie. Liczbę tych, którzy uszli z okolic nawiedzonych trzęsieniem ziemi i przybyli do Rzymu, oceniają na 8.000. Spisu ich dokonano z wielką ścisłością. Ciągle napływają nowi wraz z rannymi. Z Avezzano donoszą, że również i tam o tym samym czasie, uczuto wstrząśnienie, przyczem zawaliło się kilka murów.

Amsterdam. (T. B.) Biuro Reutera donosi, że w kołach angielskich właścicieli panuje zapatrywanie, że służba okrętowa do państw neutralnych nie ma być ograniczoną.

Amsterdam. (T. B.) Dzienniki donoszą, że łodzie parowe, które przybyły do Hech van Holland, były eskortowane przez angielskie torpedowce.

Brunswik. (T. B.) 170 obcych poddanych zostało wypuszczonych z niewoli wojennej.

Madryt. (T. B.) „Mundo“ donosi, że podczas robót wiertniczych w kopalniach węgla koło Dijon, wybuchł słup gorącego płynu wielkiej wysokości i wnet się zapalił. Sądzą, że jest to źródło nafty (?)

Nadesłane.

Nakładem wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny Jan Matyasik. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.